

- Pani naprawdę nie ma internetu? - dziewczyna patrzyła na mnie tak, jakbym powiedziała, że żyję przy lampie naftowej.

- Nie mam. Boję się internetu, tak jak kiedyś ludzie bali się pierwszego pociągu. Boję się, że internet to nowa cywilizacja. Boję się odwrócić plecami do starego świata. Boję się, że przestanę czuć zapachy, że będę tylko czytać i pisać. Że pisanie będę czerpać z czytania, a czytanie z pisania. Że internet mnie połknie i będę żyła w stanie halucynacji. Że już nigdy nie pójde do zoo.

- Jak to do zoo? - dziewczyna najwyraźniej nabierała podejrzeń, że rozmawia z kimś poza normą.

- Tak. Chodzę do biednego, wyliniałego zoo, gdzie w kawalerkach z krat drepczą dzikie zwierzęta. Chodzę tam, gdzie mogę stanąć przed tygrysem, wiedząc, że dzieli nas tylko mój zdrowy rozsądek. Internet może mi dać wiedzę o tygrysie. A mnie interesuje w tygrysie tylko to, że jest naprawdę. To, że pachnie tygrysem. W ogóle, kiedy mam dobry dzień, kiedy kocham życie i mogę sobie powiedzieć, że świat jest piękny, to głównie dlatego, że w nim coś chrzęści, mruczy, pachnie burzą, śmietnikiem i tygrysem. Boję się, że kiedy wessie mnie internet, uwierzę w tygrysa tylko na podstawie tego, co tam jest o nim napisane.

Dziewczyna patrzyła na mnie z coraz większą podejrzliwością.

- Czy telewizji też się pani boi?

- Nie. Telewizor oswoiłam. I prawdę mówiąc, stawiam go na równi z odkurzaczem, ale internet to coś zupełnie innego. Nie umiem pani wytłumaczyć, na czym polega różnica.

- Może dlatego nie umie mi pani wytłumaczyć, że nie ma pani internetu.

To nie było pozbawione sensu. I stało się. Odwróciłam się plecami do starego świata. Zaczęłam się uczyć nowego.

- Pamięta pani naszą rozmowę o tygrysie? - rzuciłam dziewczynie przez ramię, kiedy przyszła do mnie znowu. - To jednak fantastyczne, że można go tutaj poznać jak nigdy dotąd - wpatrzona w ekran, przejęta, zamiast hasła "tygrys" wpisałam "tagras", ale komputer nie potraktował tego jak pomyłkę. Na ekranie szybko wyświetliła się informacja, że:

"Tagrasy to rzadkie ssaki żyjące w południowej Australii. Ich czteroletnie życie dzieli się na dwa okresy: okres wdechu i okres wydechu. Tagrasy wdychają powietrze w płuca przez trzy miesiące i dwa dni, a wydychają je przez dwa miesiące i siedem dni. W czasie przerw wstrzymują powietrze na dwa tygodnie i wtedy następuje okres godowy. Niezwykłą cechą tagrasów jest też to, że samce rodzą samce, a samice rodzą samice. Żyją w załomach skalnych, żywiąc się drobnymi roślinami. Ich sen trwa siedemnaście godzin, czuwają tylko w nocy, kiedy ich czarna połyskująca skóra jest niewidoczna".

- Samce rodzą samce, a samice samice... - rozmarzyła się dziewczyna. - To fantastyczne.

- Ale z drugiej strony, jeżeli samce rodzą, to dlaczego nazywa się ich samcami? - zastanowiłam się, patrząc w ekran. Dziewczyna wyrwała mi mysz z ręki. Siedząc obok siebie, błagałyśmy ekran o odpowiedź. Dziewczyna jeździła po nim, szukając haseł: "samice", "rozrodczość", "ssaki", w końcu krzyknęła: - Ja muszę zaimeilować do ludzi, którzy może słyszeli coś o tagrasach! Nie minęło dużo czasu, a ekran wypełnił się międzynarodową dyskusją o rozrodczości nieznanych ssaków. Na obu półkulach tagrasy wzbudziły sensację sprawiedliwym podziałem rodzenia. Genetycy, feministki, ojcowie i matki bombardowali ekran ze wszystkich stron świata. Rozstałyśmy się o świcie.

- Dziękuję pani - powiedziałam do trochę pobladłej dziewczyny. Jak mogłam nie rozumieć różnicy między telewizją a internetem. Dzięki niemu mogę nie tylko poznawać świat. Mogę też go stwarzać. I to jest coś nowego.

- Co pani stworzyła? - spytała dziewczyna, ziewając.

- Tagrasy. Wczoraj. Założyłam im stronę.

- To tagrasów nie ma? - dziewczyna patrzyła na mnie ze zdumieniem.

- Jak to nie ma? Niech pani zajrzy do internetu